

Kutner Henry

Księżycowe Hollywood

Z „Nowa Fantastyka” - Listopad 1990

1.

Mare Imbrium jest najbardziej niegościnnym miejscem na Księżycu; to ponure, mroźne piekło, pełne fantastycznych, poszarpanych skał i wulkanicznego popiołu.

Monotonię krajobrazu urozmaicają jedynie najróżniejszych rozmiarów kraterzy, złowieszcze pamiątki po mknących przez pustkę niczym karabinowe kule meteorach, śmiertelnym, bezustannie obecnym zagrożeniu dla zuchwałych Ziemiaków, którzy zawędrowali aż tutaj. Mimo to na tym księżycowym pustkowiu dwie postacie w pękatych skafandrach biegnęły rozpaczliwie w kierunku wysokiego, skalnego obramowania.

Choć nic ich nie goniło, spojrzenia, jakie rzucały za siebie były pełne przerażenia. Jedna z nich była dziewczyną o ciemnych włosach, wypełniających wzburzoną chmurą wewnątrz przezroczystego hełmu, druga zaś mężczyzną o pozbawionej jakiegokolwiek wyrazu twarzy, którego ruchy dziwnie nie pasowały do zachowania dziewczyny.

Jednak gdy potknęła się i upadła, zatrzymał się, żeby pomóc jej się podnieść. Dziewczyna chciała natychmiast ponownie rzucić się do ucieczki, ale zamiast tego raptownie wskazała przed siebie ręką, wykrzywiając usta w grymasie przerażenia.

Błyszczące zjawisko pojawiło się bez żadnego ostrzeżenia, przyćmiewając swoim lśnieniem zarówno słaby blask Ziemi, jak i jaskrawy przepych gwiazd.

Wyglądało niczym gigantyczna, ognista skorupa wirująca bez opamiętania w feerii oślepiających barw; przedłużenia jej osi stanowiły dwie cienkie, niknące w pustce strużki światła. Zawisła na chwilę, jakby z wahaniem, a potem runęła w dół, w kierunku dwóch sylwetek.

Z płomienistego jądra wystrzeliły strumienie światła i mężczyzna nagle uniósł się w górę, jakby chwycił go jakieś niewidzialne, mocarne dłonie. Wijąc się i szarpiąc zbliżał się coraz bardziej do lśniącego zjawiska. Dziewczyna rozpaczliwym ruchem wyszarpnęła zza pasa podłużny przedmiot, lecz nim zdążyła go użyć, potworna siła także i ją oderwała od gruntu; na moment zawisła bez ruchu.

Nad jej głową przemknął skupiony promień światła, lecz ona nie patrzyła w górę. Jej przerażony wzrok był utkwiony w mężczyźnie.

Jego oczy rozszerzyły się niesamowicie, zaś po powierzchni skafandra zaczęło pełzać niezwykle migotanie. Nagle spod kołnierza wystrzelił jaskrawy płomień, w mgnieniu oka ogarniając cały hełm, a następnie zaczął rosnąć, zamieniając się w przerażającą, ale zarazem piękną, ognistą spiralę, która wydłużała się coraz bardziej, żeby po chwili dosięgnąć wirującego, świecącego zjawiska. Jednocześnie podobne spirale wyrosły z łokci, kolan i pasa, by połączyć się i również pognać w kierunku płomienistej kuli.

Z podłużnego przedmiotu, który dziewczyna ścisnęła w swojej skrytej w rękawicy dłoni, wystrzelił cienki, błękitnawy promień. Niewidzialna siła przyciągała ją coraz bardziej i na powierzchni skafandra pojawiły się pierwsze świecące języki. Jej pozbawiona kropli krwi twarz była wykrzywiona w grymasie przerażenia.

* * * * *

- Mmmm... - odezwał się sennym głosem Anthony Quade. - Przejmij to ode mnie, Peters. Szef mnie wzywa.. Odwracając się od umieszczonej w przeźroczystym dziobie statku kosmicznego kamery rzucił jeszcze raz okiem na rozgrywającą się w dole scenę, doskonale widoczną w rześnym świetle reflektorów. Valentyne Ross była znakomitą kaskaderką; w całej wytwórni Nine Planets Films nie znalazłaby się żadna aktorka, która zechciałaby ryzykować całość swojej skóry po tej stronie Księżyca.

Niemniej jednak zadanie musiało zostać wykonane i Quade wiedział, że Valentyne to zrobi. Quade w ogóle miał umiejętność odgadywania takich rzeczy - właśnie dlatego zawsze, kiedy wytwórnia Nine Planets potrzebowała efektów specjalnych związanych z wysokim ryzykiem, wynajmowano właśnie jego.

"Kosmiczny bandyta" nie mógł się bez niego obejść. Było to największe z zaplanowanych na ten rok przedsięwzięć, które już zdążyło pochłonąć zupełnie fantastyczne sumy pieniędzy. Rzecz jasna Von Zorn, szef wytwórni, odzyska je wszystkim z powrotem, pod warunkiem jednak, że Quade wywiąże się z zadania.

Szczególne atrakcyjność "Kosmicznego bandyty" miała polegać na efektach specjalnych, zaś Tony Quade, wraz ze swoją grupą specjalistów, był jedynym człowiekiem wystarczająco odważnym i dysponującym odpowiednimi umiejętnościami, żeby podjąć się tej roboty. W dodatku na możliwych do zaakceptowania warunkach.

Zmizerowany, o zapadniętych policzkach Peters wślizgnął się na miejsce Quade'a za wyposażoną w potężny teleobiektyw kamerę i zaczął wystukiwać coś na klawiaturze, od czasu do czasu zerkając w wizjer. Na innych poziomach statku liczni członkowie ekipy obsługiwali reflektory i pozostałe kamery.

Tony Quade schylił się nieco w drzwiach, by nie uderzyć się w głowę i usadowił swoje potężne ciało w ustawionym naprzeciw telewizora fotelu. Mniej więcej przez sekundę taksował spojrzeniem widoczną na ekranie tlenioną blondynkę, która wpatrywała się w niego błagalnie mamrocząc "Panie Quade, proszę... Bardzo proszę...", po czym wcisnęła przycisk.

W tej samej chwili na ekranie pojawiło się ogromne oko. zaś z głośnika dobiegł chrapliwy, miotający przekleństwa głos.

- Czołem, Szefie - powiedział swobodnym tonem Quade. Wszystko wskazywało na to, że Von Zorn nie jest w nadzwyczajnym humorze.

Oko cofnęło się, ustępując miejsca małej, małpiej twarzy o przypominających szczoteczkę wąsach i sterczących jak szczecina włosach. Bystre, czarne oczy wpatrywały się groźnie prosto w Quade'a.

- Termin ukończenia zdjęć specjalnych do "Kosmicznego bandyty" upływa dziewiątego listopada. Mam nadzieję, że nie zapomniłeś o tym, Quade? - zapytał Von Zorn z udawaną uprzejmością.

- Ach, więc o to panu chodzi! - westchnął z ulgą Quade - Może się pan nie bać, będzie pan miał wszystko. Mamy jeszcze masę czasu. Chyba nie zaczął się pan już martwić?

- To raczej ciebie czekają zmartwienia, nie mnie - odparł Von Zorn - Nie zapłacę ci, jeżeli nie dostarczysz materiału odpowiedniej jakości. Mnie to obchodzi tyle, co zeszłoroczny śnieg na Merkurym. Problem polega na tym, że rozreklamowaliśmy „Bandytę” tak szeroko, że twoje materiały muszą być dobre.

- W porządku - Quade skinął głową. - Właśnie kończę ostatnią sekwencję na Mare Imbrium i jak na razie wszystko jest w porządku. Na Erosie też powinniśmy niedługo skończyć, więc będziemy mogli wywalić w nim taką dziurę, żeby miał pan najbardziej widowiskowe ujęcia, jakie można sobie wymarzyć.

- Wszystkie obliczenia robił dla ciebie Gregg, prawda? Otóż chciałem ci powiedzieć, że w jakimś miejscu zdrowo się kopnął! Nie możecie wykorzystać Erosa!

Quade ze zmienionym wyrazem twarzy nachylił się w fotelu.

- Co pan wygaduje? Wynająłem ten asteroid na cały miesiąc i wszystko jest w porządku! Nie ma na nim życia o stopniu rozwoju powyżej ósmego, a właściwie żadnego, więc...

- Wiem - przerwał mu nieprzyjemnym tonem Von Zorn. - Znam przepisy. Cała materia w Układzie Słonecznym stanowi własność Rządu i może być wypożyczana lub sprzedana pod warunkiem, że nie jest zamieszkała przez istoty znajdujące się na ósmym lub wyższym stopniu rozwoju. czyli mniej więcej tym, na jakim jest Gregg. Jeden Bóg wie, jak to się mogło stać; Gregg powinien dokładniej sprawdzić swoje wyliczenia.

Quade opanował się z wysiłkiem.

- Czy miałby pan coś przeciwko poinformowaniu mnie, dlaczego nie mogę korzystać z Erosa? - zapytał.

- Dlatego, że zbliża się do niego strumień eteru. Wiesz chyba, co to oznacza: koniec. Blotto. Twoje polanie miasto jest zbudowane dopiero w połowie i potrzeba ci co najmniej dziesięciu dni, żeby je ukończyć. Strumień dotrze do Erosa równo za tydzień.

- Dzięki za informacje - powiedział Quade i wyłączył televisor. Przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu, przyglądając się swoim dużym, silnym dłoniom. Zbudował przy ich pomocy fortunę, a teraz miał ją w jednej chwili utracić, bowiem niemal wszystko, co posiadał, zainwestował właśnie w to przedsięwzięcie.

Podniósł wzrok dopiero wtedy, kiedy do kabiny wszedł Peters.

- Skończyliśmy zdjęcia - oznajmił wychudzony mężczyzna. - Zabieramy Valentyne i robota na pokład. Wygląda na to, że wszystko jest w porządku.

- Okay - chrząknął Quade. - Koniec na dzisiaj. Powiedz pilotowi, żeby leciał prosto do Księżycowego Hollywood. Muy pronto!

* * * * *

Ze zmarszczonymi brwiami Quade ruszył w kierunku przezroczystego dziobu statku. Dotarłszy tam stanął bez słowa, przypatrując się przemykającej w dole szarej powierzchni Mare Imbrium. Prędkość coraz bardziej wzrastała i wkrótce po północy pojawiły się Apeniny, przesłaniając część rozgwieżdżonego nieba, ale po kilku chwilach to potężne pasmo górskie zniknęło w oddali. Wciąż nabierając szybkości przelecieli nad Herodotem, podczas gdy Ziemia opadała coraz niżej i niżej, by wreszcie całkowicie skryć się za horyzontem.

Księżyc ma kształt ogromnego jaja; jego szersza część jest na stałe zwrócona w kierunku Ziemi, natomiast w węższej znajduje się ogromnych rozmiarów krater, pozostałość po czasach wulkanicznej aktywności, kiedy to pękający, magmowy bąbel pozostawił po sobie pustą przestrzeń dorównującą wielkością asteroidowi Westa. W tej wielkiej niecce jest atmosfera, życie, obszerne budowle i studia, jednym słowem - Księżycowe Hollywood.

W chwili, gdy statek przemknął nad Wielkim Pierścieniem i Quade zobaczył pod sobą stolicę przemysłu filmowego, jego ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do widoku tego niesamowitego miasta, wzniesionego na jałowym i niegościnnym globie.

Jednocześnie, ponieważ film stanowił dla niego najważniejszy element życia, czuł się nieco dziwnie wobec perspektywy bankructwa i zniknięcia z filmowej metropolii. W Księżycowym Hollywood nie ma miejsca dla słabeuszy; żeby tu istnieć, należy umieć odpowiednio korzystać z siły, zdolności i przekupstwa. ale w żadnym wypadku nie można wykazać się niekompetencją.

Pełne niezliczonych tarasów, wież i szerokich ulic miasto było najzdrowsze w całym Układzie Słonecznym, a to dzięki swojej sztucznej, automatycznie oczyszczanej i wolnej od wszelkich zarazków atmosferze, utrzymywanej poprzez działanie elektromagnetycznego pola siłowego, wytwarzanego przez ukryte w znajdujących się pod powierzchnią gruntu jaskiniach maszyny.

Warstwa powietrza chroni Księżycowe Hollywood przed palącymi promieniami Słońca i straszliwym chłodem Kosmosu; w tym drugim zadaniu pomagają jej wielkie, promieniujące ciepłem płyty grzejne. Każda dziewczyna marzy o tym, żeby kiedyś wybrać się na przejażdżkę Księżycowym Bulwarem i pójść na tańce do Srebrnego Skafandra, ale zrealizować to marzenie może co najwyżej jedna na sto tysięcy.

Quade wezwał Petersa. Wymizerowany filmowiec zjawił się wkrótce na dziobie statku drapiąc się po pokrytym starą szczecią policzku i spojrzał w dół na oświetlone słonecznymi promieniami miasto.

- Miło być z powrotem. Tony, ale zdaje się, że mamy jakieś kłopoty, prawda? Co się stało?

Kiedy Quade poinformował go o wszystkim, Peters gwizdnął.

- Co w takim razie zrobimy?

- Wykorzystamy Ganimeda.

- Ten księżyc Jowisza? Przecież to za daleko!

- Asteroid, ty głupku. Za kilka dni znajdzie się w peryhelium, czyli wewnątrz orbity Marsa, wystarczająco blisko od nas. Eros odpada, bo w chwili, kiedy dotrze do niego strumień eteru, po prostu przestanie istnieć. Musimy ulokować się na biegunie Ganimeda i stamtąd sfilmować eksplozję. Trzeba będzie się śpieszyć, ale jest szansa, że uda nam się zdążyć w terminie.

- A co z prawami własności? - zapytał Peters.

- Chcę, żebyś się tym zajął. Zamierzam uzupełnić paliwo w moim własnym statku i polecieć tam, żeby się we wszystkim zorientować na miejscu, a ty w tym czasie wynajmij go na miesiąc, zastrzegając możliwość wykupu. Gdybyśmy wytrącili go z orbity, to po prostu kupimy go i unikniemy kłopotów, bo wtedy będzie już naszą własnością.

Przekaż ekipie, która jest na Erosie, żeby natychmiast przenieśli się na Ganimeda i zaczęli przygotowania. Ty też tam polecisz, natychmiast jak skończysz zdjęcia na Marę Imbrium. Przyda się każda pomoc.

- OK. - Peters kiwnął głową i w ten samej chwili statek wylądował z wyraźnie odczuwalnym wstrząsem. - Co masz zamiar teraz zrobić?

- Odnaleźć Gregga - odparł ponuro Ouade.

Gregg siedział w Srebrnym Skafandrze; jego okrągła, tłusta twarz była wykrzywiona grymasem głębokiej rozpacz, sprawiającym wręcz karykaturalne wrażenie w połączeniu z bliskością wypukłej, całkowicie łysej czaszki. Na widok Quade'a zrobił taką minę, jakby miał zamiar zaraz się rozpląkać.

- Och, nie przejmuj się aż tak bardzo - warknął Ouade, siadając na miękkim krześle. - Nie wywalę cię, chociaż sam doskonale wiesz, że na to zasługujesz. Co się właściwie stało?

- To moja wina. Tony - wykrztusił Gregg zduszonym głosem. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi przykro. Wiem, co to dla ciebie znaczy. Przez ostatnich kilka tygodni chodziłem jak błędny.

- Hm? - Ouade spojrział na niego pytająco, a potem podniósł wzrok na kelnerkę, która podjechała do stolika małym, bogato zdobionym samochodziem. - Dziękuję, nie jestem głodny. Chociaż... Proszę poczekać, jednak jestem. Czekam mnie jeszcze długa podróż. Poproszę podwójną jajecznicę na szynce.

Dziewczyna ze zdumieniem wytrzeszczyła na niego oczy i usiłowała zasugerować mu sałatkę z księżycowych trufli, ale Ouade odprawił ją gestem dłoni i ponownie zwrócił się do Gregga.

- A teraz opowiedz mi o wszystkim.

- Chodzi o moją córkę - odparł Gregg, drapiąc się po swoim tłustym policzku. - Wiem, że dla ciebie to nie jest żaden powód, ale właśnie dlatego popełniłem ten fatalny błąd i przegapiłem strumień eteru. Niepokoilem się o moją córkę, cholernie się niepokoilem. Wiesz, że ona ma hyzja na punkcie filmu, prawda?

Ouade skinął głową.

- Co takiego zrobiła? Przyleciała na gapę jakimś statkiem? Gregg pokiwał żałośnie głową.

- Jej matka napisała do mnie, że znalazła od niej list, w którym Kathleen informuje ją, że leci do Hollywood, żeby występować w filmach. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza?

Ouade zdawał sobie sprawę. Nigdy nie zaakceptował prawa, do którego uchwalenia przyczynili się magnaci filmowi, ale mimo to rozumiał, co nimi kierowało. Wkrótce po powstaniu Księżycowego Hollywood wspaniałość tego miasta przyciągała dziewczęta z całego świata - z Europy, Azji, Ameryki, Australii - co zaowocowało napływem tłumów pełnych nadziei kandydatek na gwiazdy; w pewnym momencie było ich już tak dużo, że normalna praca stała się po prostu niemożliwa.

Dawniej, kiedy Hollywood było małym miasteczkiem na wybrzeżu Pacyfiku, rozczarowane dziewczęta nie miały żadnych kłopotów z powrotem do domów lub znalezieniem sobie innej pracy. Jednak Księżyc jest odległy od Ziemi o 239 000 mil i wytwórnice filmowe wydały prawdziwe fortuny, kiedy pewnego dnia, doprowadzone do ostateczności, zapakowały wszystkie niedoszłe gwiazdy na statek i odesłały je do domu.

Nie mogły zostać na Księżycu, bo po prostu nie było dla nich miejsca. Obecnie kara dla zdemaskowanych gapowiczek wynosiła piętnaście tysięcy dolarów, z zamianą na piętnaście lat więzienia.

- Rzecz jasna nie mam tylu pieniędzy - mówił dalej Gregg - a co gorsza, nie mogę nigdzie znaleźć Kathleen. Założę się, że boi się policji i dlatego nie odważyła się jeszcze ze mną skontaktować. Albo coś jej się stało.

- Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałeś? - zapytał Ouade. - Zapłaciłbym za ciebie karę, a ty mógłbyś natychmiast odesłać ją do domu, złowszy uprzednio skórę.

- Akurat kręciłeś zdjęcia i nie miałem jak do ciebie dotrzeć. Poza tym, nie mógłbym pozwolić na to, żebyś za mnie płacił.

- Dureń! Teraz to i tak nie ma znaczenia, bo tym razem po prostu nie mogę zapłacić. Wpakowałem wszystkie pieniądze w tę robotę i jeśli nic z niej nie wyjdzie - nie zostanie mi nawet złamany cenciak. - Na jego twarzy pojawił się cień zniechęcenia. - Nie ma też sensu ciągnąć za jakiegokolwiek sznurki, bo teraz jestem tutaj persona non grata, chyba że dostarczę to, na co czekają.

- A to wszystko moja wina. Niech to szlag trafi, Tony. Najchętniej po prostu skoczyłbym z Pierścienia.

- Zamknij się - doradził mu serdecznie Ouade. - Jesteś kompletnym idiotą! Wszyscy popełniamy błędy, a poza tym akurat na to i tak nic byś nie poradził. Lecę na Ganimeda i mam nadzieję, że uda nam się wszystko skończyć w ciągu tygodnia. Jeżeli znajdziesz swojego dzieciaka, schowaj ją dobrze i zczekaj, aż wrócę.

- Dobra. - Gregg wstała krzesła. - Właśnie po to tutaj przyszedłem. Myślałem, że może udało jej się dostać posadę kelnerki, ale wygląda na to, że nic z tego. Cóż, w takim razie, powodzenia.

Ouade uśmiechnął się do niego pocieszająco i zaatakował swoją jajecznicę. Światła na sali przygasły i w szkarłatnym kręgu pojawiła się błyszcząca, odziana w srebrny strój dziewczyna, zdająca się wisieć w powietrzu nad pustą przestrzenią pośrodku sali. Rozległy się dźwięki namiętnej, pulsującej muzyki i dziewczyna zaczęła śpiewać niskim, ciemnym głosem.

Dajcie mi statek, by przemierzać gwiazdne szlaki,

Hen, za Wenus pomknę, za słoneczne znaki,

Lecz me serce powróci do domu...

- Jak się masz!

Ouade podniósł wzrok i ujrzał Sandrę Steele. Skrzywił się i zajął ponownie posiłkiem.

Sandra Steele stanowiła najdoskonalszy, ostateczny produkt Księżycowego Hollywood.

Jej skóra miała śnieżnobiały kolor, zaś oczy, niegdyś brązowe, zmieniły swą barwę na zaskakujący fiolet. Włosy przypominały srebrzystą, unoszącą się wokół ramion pajęczynę.

- Możesz odejść, świnko - mruknął Ouade. - Nie potrzebuję twojego autografu.

Żadna gwiazda nie lubi być nazywana świnką, co w potocznym języku oznacza dziewczynę z chóru. Szczupłe, zakończone błękitnymi paznokciami palce Sandry zacisnęły się odruchowo, ale udało jej się jakoś opanować.

- Ty wstrętny, obrzydliwy wieprzu! - powiedziała nie podnosząc głosu. - Przekonasz się, jak szybko teraz, kiedy jestem z Von Zomem, cię zniszczę. Mam już dosyć twojego grubiaństwa!

Ouade wypił łyk wody i obojętnie spojrział na śpiewaczkę. W głębi duszy zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że Sandra jest bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Gdyby to nie oznaczało utraty całego szacunku, jaki żywił do samego siebie, z pewnością inaczej zareagowałby na złożoną mu kiedyś przez nią propozycję, sprowadzającą się do tego, żeby został kimś w rodzaju jej gigolo. On jednak odpowiedział "nie", a w dodatku uzupełnił swoją odpowiedź kilkoma niezbyt przyjemnymi uwagami, mając nadzieję, że wyjdzie jej to na dobre.

Teraz Sandrze udało się omotać Von Zorna, a to oznaczało władzę.

- Posłuchaj, Tony - powiedziała nachylając się nad stolikiem, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. - Dlaczego nie chcesz być miły? Von Zorn jest wściekły jak szerszeń o to, co narozrabiałeś na Erosie, ale ja mogłabym go ułagodzić... Co ty na to?

- Lepiej idź łapać meteoryty - doradził jej Ouade i wyszedł.

2.

Zatrzymał taksówkę, która zawiozła go Księżycowym Bulwarem do portu kosmicznego, gdzie czekał już jego statek, zatankowany i gotowy do lotu. Była to dwumiejscowa jednostka o przeźroczystym, jak u wszystkich statków zdjęciowych, dziobie, szybka i wyposażona w potężne silniki.

Skinąwszy głowę mechanikowi, Quade spojrział na zachodzące słońce i wszedł na pokład. Najpierw skierował się do pomieszczenia dziobowego, gdzie włączył syrenę ostrzegającą inne jednostki o mającym nastąpić wkrótce starcie i ustawił regulator grawitacji, a następnie przeszedł do tylnej kajuty.

W hamaku, nakryty jego najlepszym, futrzanym płaszczem, spał jakiś człowiek. Quade zaklął pod nosem i natychmiast rzucił się z powrotem do regulatora. Statek, który zaczął już unosić się w górę, ponownie osiadł na płycie lądowiska.

Quade energicznym krokiem wrócił do kajuty i z rozmachem przyłożył czubek swego buta do tego rejonu ciała pasażera, który, jak przypuszczał, najlepiej nadawał się właśnie do tego celu. W następnej chwili zatoczył się wstecz z szumem w uszach i odcisniętym na opalonym policzku wyraźnym śladem dłoni.

- Na Jowisza! - zawołał, nie posiadając się ze zdumienia. - Dziewczyna! Chyba nie powiesz mi, że jesteś córką Gregga?

Dziewczyna przypominała nastroszonego z oburzenia królika w naciągniętym na głowę futrzanym, białym hełmie, świadczącej o nieprzeciętnym uporze, zadartej bródce i błyszczących, brązowych oczach. Zeskoczyła z hamaka i Quade cofnął się pośpiesznie.

Z drugiego pomieszczenia dobiegło natarczywe brzęczenie. Quade, wciąż z wyrazem zdumienia na twarzy, przeszedł na dziób statku, gdzie ujrzał przed sobą Von Zorna we własnej osobie.

- Boże! Co zrobiłem, że tak mnie karzesz? - jęknął pod nosem, po czym błyskawicznie zamknął za sobą drzwi i wykrzywił twarz w coś, co z założenia miało przypominać rozbijający uśmiech.

Z bliska Von Zorn był jeszcze bardziej podobny do małpy. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę, w związku z czym był niezmiernie czuły na punkcie swego wyglądu. Zaledwie przed tygodniem wyrzucił swego najlepszego reżysera tylko dlatego, że ten pozwolił sobie na jakiś żarcik na ten temat.

- Z czego się cieszysz? - zapytał, mierząc Quade'a pełnym niesmaku spojrzeniem. - Co z moim filmem?

- Chodzi o "Kosmicznego bandytę"? - Quade oparł się plecami o drzwi; - Wszystko w porządku.

Przenosimy się na Ganimeda. Właśnie się tam wybieram, jeśli chodzi o ścisłość. Zdaje się, że ekipa z Erosa powinna już być na miejscu.

Von Zora wyjął cygaro wykonane z uprawianego na Księżycu aromatycznego, zielonkawego tytoniu i starannie je przyciął.

- Mam wystarczająco dużo kłopotów nawet bez ciebie - warknął. - Naszego ostatniego filmu z Wenus nikt nie chce oglądać, a zainwestowałem w niego ponad milion. Wszystko przez tę cholerną Carlyle.

- Gerry Carlyle?

- Aha. Tę pannicę od łapania zwierząt. Zapłaciliśmy biolaboratorium pół miliona za wykonanie kopii wenusjańskich zwierząt, a teraz nie mamy publiczności, bo Gerry Carlyle przywiozła autentyczne okazy. - Von Zorn rzucił zgrabną wiązaną przekleństw. - Szykowałem dla ciebie następne zadanie, Quade: superprodukcję "Parada gwiazd", ale teraz nie wydaje mi się, żebyś to dostał, bo gra tam Sandra Steele, a ona nie chce nawet słyszeć o tym, że miałyby pracować z tobą.

- To bardzo miło z jej strony - zauważył Quade, delikatnie spychając Von Zorna w kierunku wyjścia i modląc się w duchu, żeby dziewczyna siedziała cicho w kajucie. - Wpadnę do pana później, Szefie, bo teraz trochę mi się śpieszy.

W głosie Von Zorna pojawiła się nuta zadumy.

- Wiesz, właściwie chętnie bym z tobą poleciał... - przerwał, a Quade wstrzymał oddech w oczekiwaniu na ciąg dalszy

- ... ale umówiłem się dzisiaj wieczorem z Sandrą. Będziesz musiał sobie jakoś poradzić beze mnie.

- To będzie nadzwyczaj trudne - wychrapał Quade i z ulgą zatrzasnął za nim drzwi. Jednym susem znalazł się przy sterach i wystrzelił w górę tak szybko, że Von Zorn ledwo zdążył uciec z bezpośredniego sąsiedztwa statku, po czym ustawił kurs.

- Gdzie mnie zabierasz, do krośset? - odezwał się za nim zagniewany głosik.

Quade uniósł się powoli z miejsca, ocierając zroszone potem czoło.

- Posłuchaj - powiedział bardzo łagodnie. - Miałem dzisiaj ciężki dzień. Może o tym nie wiesz, ale spowodowałaś już dość zamieszania, żeby wytrącić Jowisza z orbity. Radzę ci bardzo uważać, młoda damo, bo inaczej dostaniesz lanie, które już od dawna ci się należy.

Zdjęła już swój biały hełm, ale nadal miała na sobie dopasowany, roboczy kombinezon z brązowej skóry. Uniosła do góry brodę.

- Nie interesuje mnie, czy mój ojciec pracuje dla pana, czy nie. Nie pozwolę, żeby pan mówił do mnie w ten sposób. Przyszłam tutaj, bo po tym, co ojciec pisał o panu w swoich listach, myślałam, że zechce mi pan pomóc, ale teraz widzę, że bardzo się mylił. Proszę odwiedzić mnie z powrotem do portu.

Quade uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją.

- Tym razem nie uda ci się postawić na swoim - oznajmił. - Choć w gruncie rzeczy uzyskasz więcej, niż się spodziewałaś. Zatrzymujemy się dopiero na Ganimedzie!

Kilka godzin później powiedział mentorskim tonem:

- Ganimed to mały asteroid, na którym atmosfera utrzymuje się dzięki temu, że jest niezwykle ciężki. Ma ogromną masę, rozumiesz?

Kathleen skinęła głową. Siedziała u stóp Quade'a spoglądając przez przeźroczysty dziób statku na usianą gwiazdami otchłań przestrzeni kosmicznej.

- Nie przypuszczałam, że będzie na nim powietrze. Czy ono nadaje się do oddychania?

- Oczywiście. Tyle tylko, że wiąże się to z pewnymi niewygodami, bo jest w nim trochę za mało tlenu. Ale jak na taką małą planetkę i tak nie można narzekać. Już wkrótce tam będziemy.

Rozległ się brzęczyk telewizora; Quade wyciągnął swoją długą nogę i pstryknął przełącznikiem. Na ekranie pojawił się ostry i wyraźny obraz twarzy o wydatnych kościach policzkowych, krzaczastych brwiach i wystającej szczęce, nad którą znajdowały się ostro zarysowane, przypominające stalową pułapkę usta.

- Tony? Mamy kłopoty! - mówił szybko mężczyzna. - Odlecieliśmy z Erosa natychmiast, jak tylko otrzymaliśmy twoją wiadomość i od czterech godzin jesteśmy już na Ganimedzie. Zaczęliśmy pracę, ale na obóz napadła banda Hyklopów!

Quade wciągnął przez zęby powietrze.

- I co się stało?

- Porwali część ludzi, a reszta uciekła. Jestem na statku i nic mi tutaj nie zrobią, ale nie dam sobie sam rady ze wszystkim. Przed chwilą otrzymałem wiadomość od Ghiora: ucieka przed Hyklopami na południe, wzdłuż Bruzdy. Czy jesteś uzbrojony?

- Jasne. Ale chyba będzie lepiej, Perrin, jeśli wyląduję bezpośrednio w obozie.

- Wtedy Hyklopi zabiją Ghiora i pozostałych. Lepiej najpierw zajmij się nim, Tony.

Quade zawahał się przez chwilę.

- W porządku. Trzymaj się, Perrin. Niedługo tam będę. Wyłączył telewizor i zaczął przebierać palcami po klawiaturze. Statek runął naprzód z przyśpieszeniem, które natychmiast zabiłoby jego pasażerów, gdyby nie działanie neutralizującego pola grawitacyjnego.

- Czy mogę jakoś pomóc? - zapytała dziewczyna.

- Owszem: siedź cicho... Przepraszam. Zaczekaj, aż wylądujemy na Ganimedzie. Wtedy na pewno przyda się twoja pomoc.

Daleko przed nimi pojawił się asteroid, kręcący się niczym wyrzucona w przestrzeń kula bilardowa. W poprzek jego powierzchni ciągnęła się cienka, czarna linia - Bruzda, gigantyczny kanał zawierający niemal całą znajdującą się na Ganimedzie wodę, która, choć chwycona w pułapkę przyciągania jego olbrzymiej masy, mimo to przesuwała się bezustannie w kierunku, z którego dawało się odczuć przyciąganie innego, znajdującego się akurat w pobliżu, ciała niebieskiego.

Minęło jeszcze trochę czasu, zanim dotarli nad Bruzdę i skierowali się na północ, rozglądając się pilnie w poszukiwaniu uciekinierów. Kathleen pierwsza zobaczyła człowieka, który zataczając się szedł wzdłuż skalistego brzegu, ślizgając się na łachach mokrego mchu, Quade wylądował niemal tuż przy nim.

Mężczyzna osunął się na kolana i rozłożywszy szeroko ramiona padł na ziemię. Quade otworzył drzwi i wyskoczył na zewnątrz, a Kathleen za nim. Uniósł głowę wycieńczonego człowieka.

- Perrin!

Mężczyzna łapał powietrze otwartymi szeroko ustami.

- Zdobyli statek... Musiałem uciekać... Zajmij się Ghiorsem, Tony...

- Jasne.

Quade uniósł bez wysiłku członka swojej ekipy i skierował się z nim do statku, ale Perrin zaprotestował.

- On jest tu blisko, w górę Bruzdy... Za tą skałą. Nie mógł już iść dalej.

Quade delikatnie położył go na ziemi.

- Zaczekaj tutaj - polecił dziewczynie, a sam pobiegł we wskazanym kierunku. Wkrótce zaczął ciężko dyszeć, bowiem skała znajdowała się w sporej odległości, a w powietrzu nie było wystarczająco dużo tlenu. Kiedy wreszcie dotarł do głazu, przekonał się, że nie ma tam nikogo.

W tej samej chwili usłyszał krzyk Kathleen.

Odwrócił się raptownie. Pomimo olbrzymiej masy asteroidu panujące na nim ciążenie jest znacznie mniejsze od ziemskiego, więc w wyniku tego gwałtownego ruchu Quade wykonał gigantyczny skok, który wyniósł go niemal ponad cienką warstwę atmosfery. Wstrzymał oddech czując, jak na moment chwytą go w swe szpony lodowaty chłód i spojrzał w dół; ujrzał zwarte w walce sylwetki Perrina i dziewczyny. Kathleen upadła, starając się chwycić swego przeciwnika za nogi i unieruchomić go w ten sposób, lecz on uwolnił się i wbiegł do wnętrza statku, zatraskując za sobą drzwi.

Quade puścił się pędem z powrotem, choć zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że nie zdąży. Statek uniósł się i błyskawicznie nabierając prędkości zniknął za łukowato wygiętym horyzontem. Tony zatrzymał się przy Kathleen, która rozcierała sobie rosnący na jej czole guz.

- Nie - odpowiedziała na jego pytanie - nic mi nie jest, poza tym guzem. Próbowałam go zatrzymać, ale on uderzył mnie i wskoczył do statku.

- Co on chce przez to osiągnąć, u licha? - mruknął Quade. Wzruszył ramionami i spojrzał na północ. - Cóż, jeżeli nie chcemy tutaj zostać i umrzeć z głodu, będzie chyba lepiej, jeśli ruszymy w kierunku bieguna. To nie może być daleko. Możesz iść?

- Jasne - odparła, przyglądając mu się uważnie. - Ty jesteś z tych, co to nigdy nie tracą zimnej krwi, prawda? Jak myślisz, po co on ukradł nasz statek?

- Mój statek, chciałaś chyba powiedzieć - poprawił ją. - Nie wiem, ale chyba dowiem się tego w obozie, więc ruszajmy. I tak ze względu na ciebie będę szedł dużo wolniej niż normalnie.

Kathleen zacisnęła usta i bez słowa ruszyła za nim, idąc wzdłuż krawędzi Bruzdy. Kanał był zupełnie suchy, bowiem cała woda znajdowała się po drugiej stronie planetoidy, ściągnięta tam grawitacyjnym oddziaływaniem Marsa. Krajobraz, którego najbardziej niezwykłą cechą stanowiło wyraźne wybrzuszenie horyzontu, był ponury i niegościnnie: skały i łachy gumiestego, szarawego mchu.

Quade nagle odwrócił się do dziewczyny.

- Widzisz? - zapytał, wskazując przed siebie ręką. Zbliżała się, do nich jakaś istota, posuwając się szybkimi, krótkimi susami. Początkowo była to ledwie widoczna kropka, ale niebawem odległość zmniejszyła się i wkrótce stworzenie stanęło przed nimi, przyglądając im się uważnie. Miało mniej więcej półtorej stopy wysokości.

Quade zachichotał, widząc wyraz twarzy Kathleen.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałaś, prawda? Potrząsnęła głową.

- Co to jest, Tony?

- Nie wiem, jak się nazywa po łacinie, ale... Widziałaś, jak się porusza? Popularnie nazywa się to po prostu skoczkiem. Ochrzczył je tak Stanhope, kiedy po raz pierwszy wylądował na Ganimedzie i nazwa

została. Niewiele o nich wiadomo, bo ten asteroid leży raczej na odludziu i mało kto tu przylatuje, bo nie za bardzo jest po co.

Skoczek przyglądał się badawczo dwojgu ludziom. Miał przypominającą kształtem rzepę głowę o parze wielkich, szeroko otwartych oczu, między którymi znajdował się guzikowaty ryjek. Fantastycznie długa górna warga kryła pofałdowane, smutne usta, zaś porośnięta miękką, białą sierścią skóra miała różowy kolor.

Jego ciało było pod względem budowy zbliżone do ciała kangura, tyle tylko, że nie miało ogona. Okrągły, pękaty brzusek upodabniał go do groteskowego, małego gнома, zaś krótkie górne kończyny zadziwiająco przypominały ludzkie ręce.

- Zwróć uwagę na jego oczy - powiedział Quade. - Reagują na niesamowicie szeroki zakres promieniowania; on widzi zarówno w podczerwieni, jak i w ultrafiolecie. Ma jeszcze jedną, niezwykłą cechę. Posłuchaj.

Skoczek pokiwał swoją rzepowatą głową, otworzył zmarszczony ryjek i oznajmił:

- Pobrudziłaś się na twarzy, Kate.

Kathleen wydała słaby okrzyk i cofnęła się ze zdumieniem, podczas gdy Quade aż pokładał się ze śmiechu. Skoczek podskakiwał w miejscu, jakby niezmiernie z siebie zadowolony, by w pewnej chwili zauważyć:

- On mówi! On naprawdę mówi!

- Nie bój się, nie masz halucynacji - zachichotał Quade. - Przecież powiedziałem ci, że to niezwykle zwierzęta; oprócz tego, że widzą w ultrafiolecie i podczerwieni, potrafią także odczytywać myśli!

Kathleen z trudem przełknęła ślinę.

- Czy to prawda, Tony? Ja... Ja w to nie wierzę!

- A dlaczego? Przecież nasze myśli stanowią kombinację słów i obrazów, zaś skoczki są w stanie odebrać mocne wibracje wysyłane przez mózg. Zresztą, sama spróbuj. Pomyśl o czymś, ale bardzo mocno.

Kathleen spojrzała na niego z niedowierzaniem, po czym przeniosła wzrok na skoczka, który skinął głową i poruszył energicznie ryjkiem, a następnie skrzyżowała ramiona i uniosła swoją spiczastą bródkę.

- Tylko pozbawiony dobrych manier włóczęga może wyrazić się niepochlebnie o wyglądzie damy - oświadczył skoczek. - No, usłyszał to, co powinien usłyszeć. O Boże, jak go się wyłącza? Nie mogę...

Cienki głosik umilkł, a Quade ponownie się uśmiechnął.

- Widzisz? Odbiera mocne impulsy myślowe i chyba właśnie dlatego nigdy nie zdobył większej popularności jako zwierzę domowe. Jest zbyt niebezpieczny. Podejrzewam, że poza Ganimedem jest ich najwyżej kilka sztuk.

Kathleen przyklękła przy małym stworzonku, a ono zamachało z zapałem swymi krótkimi, górnymi łapkami. Dziewczyna pogładziła delikatnie spiczastą główkę.

- Ma piękne włosy - oświadczył skoczek, przeciągając się ekstatycznie. - Gdyby jeszcze nie była tak potwornie rozpuszczona...

- Idziemy! - powiedział szybko Quade i z oblaną płomiennym rumieńcem twarzą ruszył przed siebie.

Kathleen podążyła za nim, uśmiechając się złośliwie, a po krótkim wahaniu dołączył do nich także skoczek. Dziewczyna wkrótce bardzo się z nim zaprzyjaźniła, a po zapytaniu o zdanie Tony'ego, choć ten uchylił się od odpowiedzi, postanowiła nadać mu imię Bili.

- Bili brzmi równie dobrze, jak każde inne imię - poinformowała skoczka, na co ten odparł:

- Szczególnie, jeśli nie podoba się Tony'emu.

Następnie zapadła cisza, podczas której zarówno Kathleen, jak i Quade starali się rozpaczliwie ograniczyć intensywność swoich myśli. W miarę posuwania się naprzód, krajobraz zmieniał się w bardzo niewielkim stopniu. Składała się na niego dzika płatanina skał, połacie miękkiego, szarego mchu i towarzyszące im po prawej stronie suche koryta Bruzdy. W pewnej chwili, zupełnie niespodziewanie, znaleźli Ghiorsa.

Quade powinien był od razu zorientować się, że coś jest nie w porządku. Ciało mężczyzny z rozdętym tułowiem i skurczonymi kończynami z całą pewnością nie wyglądało normalnie, leżąc bez ruchu na warstwie mchu z przypominającą trupią główkę twarzą wpatrzoną ślepo w fioletowe niebo. Quade zatrzymał się w odległości kilkunastu stóp i chwycił dziewczynę za ramię.

- Zaczekaj chwilę - wymamrotał. - Usiłuję sobie coś przypomnieć... Coś, co...

Bili popełnił błąd, który niemal skończył się dla niego fatalnie. Skacząc wokół dwojga ludzi niczym kauczukowa piłeczka dostrzegł w pewnej chwili ciało Ghiorsa i natychmiast skierował się w jego stronę. W momencie gdy dzieliła go od niego odległość co najwyżej dwóch stóp, ciało jakby rozpadło się na dwie części, a z mchu wystrzeliło niespodziewanie krwistoczerwone stworzenie.

Skoczek kwiknął rozpaczliwie, przesadził jednym susem to, co pozostało ze zwłok Ghiora i nie zatrzymując się pokicał przed siebie, niktą wkrótce między skałami. Szkarłatna istota nie ścigała go, tylko kołysała się delikatnie, sprawiając wrażenie, jakby czemuś się przyglądała lub czegoś nasłuchiwała.

Kathleen dostrzegła, że twarz jej towarzysza robi się zupełnie blada, a potem Quade wysunął się krok naprzód, zasłaniając ją własnym ciałem i wyciągnął zza pasa groźnie wyglądający pistolet.

3.

Bardzo powoli czerwona istota zbliżała się w ich stronę. Przypominała nieco stonogę, ale jej błyszczące ciało było owalne, tłuste i obrzmiałe, a w dodatku całe porośnięte jakby witkami czy mackami, którymi odpychała się od podłoża. Na chwilę zawahała się, po czym nagle wystrzeliła w górę niczym wielka sprężyna.

Quade raptownie wciągnął powietrze przez zęby; w momencie gdy cielsko runęło w ich kierunku, z lufy jego pistoletu wystrzelił oślepiająco biały płomień, unicestwiając napastnika w locie. Tony objął dziewczynę ramieniem i odprowadził ją z miejsca potyczki, rzuciwszy na odchodnym przez ramię zmęczone spojrzenie. Zatrzymał się dopiero wtedy, kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości.

- Obejrzyj się dokładnie - powiedział z niepokojem w głosie. - Młode osobniki mogą się wgryźć w ciało nawet wtedy, kiedy mają zaledwie cal długości.

Obydwoje zbadali skrupulatnie swoje ubrania.

- Co to właściwie było, Tony? - zapytała Kathleen. - Zdaje się, że nic nie mam.

- Gdybyś miała, już byś je poczuła - odparł. - To czerwone pijawki, najobrzydliwsza rzecz w całym Układzie Słonecznym. - Schował pistolet i ruszył dalej wzdłuż Bruzdy, a dziewczyna podążyła za nim.

- Musimy bardzo uważać - odezwał się po jakimś czasie. - Zupełnie zapomniałem o tych pijawkach. Gdybym krzyknął, albo gdybyś zobaczyła, jak coś zbliża ci się do twarzy, zakryj oczy i usta rękami, i czekaj, dopóki ci nie powiem.

- A co one robią? - zapytała ze strachem Kathleen.

- Widziałas, co się stało z Ghiorsem. Gdybym nie zabił tej pijawki, wszystkie narodziłyby się na jej ciele, odpadłyby i stałyby się samodzielnymi osobnikami. Kiedy są młode, mają długość twojego palca i łatwo mogą zagrzebać się w ziemi, czekając na pojawienie się jakiegoś zwierzęcia lub człowieka. Kiedy to nastąpi, wystrzelają jak sprężyny i dostają się przez usta lub nos do płuc, gdzie zagnieżdżają się i zaczynają żerować. Jedzą tak długo, aż wreszcie z ich gospodarza pozostaje jedynie skóra, a potem czekają na okazję do przenosin.

Dziewczyna zadrżała i przyśpieszyła kroku. Niespodziewanie zza jednego z głazów wyłonił się skoczek i pokicał rażno w ich kierunku. Quade pogroził mu ręką.

- Znikaj stąd! - zawołał. - Idź łapać meteoryty, chyba że chcesz, żebyem skręcił ci kark?

- Daj mu spokój. Tony - ujęła się za skoczkiem Kathleen. - Zawsze będzie trochę rażniej.

- Rażniej, co? - warknął Quade. - Przecież to on napuścił na nas tę pijawkę. Skoczek cały czas podskakiwał z podnieceniem.

- Na pewno jest sympatyczniejszy od ciebie, ty zimnokrwista rybo - oznajmił, na co Quade natychmiast schylił się po kamień. Bili pisnął przeraźliwie i uciekł pod obronę Kathleen, obejmując ją mocno za nogę i rzucając za siebie przerażone spojrzenia.

- Przestań, Tony - powiedziała Kathleen, starając się nie wybuchnąć śmiechem. - To nie jego wina. Przecież sam powiedziałeś, że on tylko przekazuje myśli.

- Rozwydrzona, zarażona kinomanią pannica - oznajmił Bili.

Kathleen natychmiast uniosła brodę i pomaszzerowała wzdłuż krawędzi Bruzdy, nie poświęcając Tony'emu najmniejszej uwagi.

Nad horyzontem ukazała się blada, czerwona tarcza Marsa, znacznie większa od Słońca, ale i bez porównania mniej jasna. Quade wpatrywał się w koryto kanału, pilnie nasłuchując, aż wreszcie przystanął z wahaniem.

- Słyszysz coś? - zapytał.

Kathleen wciąż jeszcze była zagniewana, ale mimo to przyłożyła do ucha zwiniętą dłoń.

- Chyba tak... Jakby jakiś szum, ale bardzo cichy...

- Zgadza się! Chodź, prędko! - Quade chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę skalistego wzgórzka, wznoszącego się w pewnej odległości od brzegu. - To przypływ. Woda krąży w ślad za Marsem wokół planetoidy, więc lepiej, żebyśmy byli możliwie wysoko, kiedy tutaj dotrze. Pośpiesz się!

- Śpieszę się najbardziej, jak tylko mogę! - wydyszała Kathleen, czując rozdzierający ból w piersi. Uboga w tlen atmosfera sprawiła, że gdy dotarli do szczytu wzniesienia obydwójce byli skrajnie wyczerpani. Padli bez sił, łapiąc ciężko powietrze i spoglądając na północ, wzdłuż kanału.

Niebawem napłynęła wysoka na trzydzieści stóp fala; pędząc na południe występowała z brzegów, zalewając przylegające do Bruzdy tereny. Kathleen mimowolnie przytuliła się do Quade'a, kiedy woda uderzyła z impetem w podnóże pagórka, spryskując ich mokrymi bryzgami.

Skryty pod ramieniem dziewczyny Bili kwiknął cichutko i skulił się jak mógł, chowając głowę w swoich niedorozwiniętych łapkach. Kathleen poszła w jego ślady, zamykając oczy i przyciskając się z całej siły do Quade'a, który uśmiechnął się i objął ją ramieniem.

Czoło fali odpłynęło na południe, a w wypełnionym teraz wodą kanale pojawiły się duże, podobne do żółwi istoty o grzbietach zwieńczonych ażurowymi, przypominającymi żagle naroślami. Płaskie, gadzie głowy rozglądały się z ciekawością dookoła, unosząc się we wzburzonych wirach, których wiele można było dostrzec na powierzchni wody.

Kathleen wyswobodziła się z opiekuńczego uścisku.

- Co to za stworzenia?

Quade wzruszył ramionami.

- Wciąż jeszcze nie poznaliśmy co najmniej połowy gatunków żyjących na planetach, a co dopiero mówić o asteroidach. Zresztą, mało mnie obchodzi co to jest. Wkrótce powinniśmy już dotrzeć do obozu i wreszcie dowiem się, o co chodziło Perrinowi. Możemy ruszać, Kate?

Skinęła głową i zaczęli schodzić w dół zbocza, po wilgotnych skałach i mchu. Powódź ustąpiła, choć koryto kanału nadal było wypełnione niemal po brzegi.

W chwili, gdy zaszło Słońce, Mars rozbłysnął na niebie szkarłatnym światłem. Deimos i Phobos, jego satelity, były widoczne jako niewielkie, jasne plamki w pobliżu czerwonej tarczy. Powietrze ochłodziło się, zaś w piersi Kathleen pojawił się uciążliwy ból, o którym jednak nie wspomniała Tony'emu.

Podobnie jak on uważnie spoglądała pod nogi, aby uniknąć potknięcia się w czerwonym półmroku. Skoczek wydawał się zadowolony z nastania częściowej ciemności, która nie stanowiła żadnej przeszkody dla jego dziwnych oczu. Co chwilę wypuszczał się w podskokach między skały, aby z jednej z takich wypraw powrócić z ogromnym pośpiechem i przywrzeć kurczowo do nogi Kathleen, niemal powodując jej upadek. Dziewczyna podniosła wzrok, natomiast Bili odwrotnie, ukrył twarz i przemówił, drżąc na całym ciełe:

- Co się stało? Ojej, coś się zbliża!

Quade zatrzymał się, wpatrując w mrok. Rzeczywiście, coś się zbliżało: jakiś biały gigant, błyskawicznie pokonujący dzielącą ich odległość. Jeszcze przed chwilą był zaledwie bezkształtnym, poruszającym się w oddali cieniem, a wkrótce potem górował już nad nimi niczym pokryta białym, zmierzwionym futrem zjawa o dwóch idiotycznie uśmiechniętych twarzach, wpatrujących się w nich z wysokości trzydziestu stóp.

Pojawił się tak szybko, że Quade ledwie zdążył wyciągnąć pistolet, a już przypominająca drzewo ręka opuściła się w dół i zgarnęła go z ziemi, potem przycisnęła do włochatej, baryłkowej piersi z taką siłą, że stracił dech w piersi. Usiłując przeciwstawić się potworowi zdał sobie nagle sprawę, że jego prawa dłoń jest pusta; zaraz potem do jego uszu dobiegł z dołu metaliczny stukot.

- Kate! - zawołał rozpaczliwie. - Szybko! Upuściłem pistolet! Biegnij do obozu i...

Zamilkł, na wpeł zgnieciony, bowiem jego ciężyciel schylił się nagle. Kiedy się wyprostował, Quade ujrzał koło siebie Kathleen, podobnie jak on trzymaną w zgięciu potężnego ramienia.

Była blada, drżała na całym ciełe i nawet jej zadarta bródka trzęsła się mimo wysiłków, jakie dziewczyna czyniła, żeby się opanować. Quade czuł na policzku jej ciepły oddech.

- Tony! - wykrztusiła. - Co...

- Spokojnie! - rzucił ostro. - Tylko bez hysterii! Na razie nic nam nie grozi. Znam zwyczaje tych stworzeń.

Spróbował spojrzeć w dół, ale mógł dostrzec jedynie niewyraźne zarysy skalistego, umykającego do tyłu terenu, bowiem olbrzym pędził przed siebie z ogromną szybkością.

- To jest Hyklop - powiedział Quade, usiłując się za wszelką cenę uwolnić, ale niebawem przekonał się, że nic z tego. Pokryta grubą warstwą tłuszczu i futrem ręka trzymała go z taką siłą, że czuł się tak, jakby dostał się między dwa ściśnięte ciasno materace. - Nie jest niebezpieczny, w przeciwieństwie do swoich szczeniąt. Dopóki nie dotrzemy do jego kryjówki, nic nam nie grozi.

- A co się wtedy stanie, Tony? - zapytała szcękając zębami Kathleen. - Czy... coś złego?

Quade wybuchnął śmiechem, który, miał nadzieję, nie brzmiał zbyt sztucznie.

- Nic gorszego, niż do tej pory! Głowa do góry! - Umilkł ponownie, gdyż usta zatkała mu masa skołtunionego futra. Krztusząc się i plując udało mu się go pozbyć. - Pfuj! Kate, czy możesz spojrzeć w górę?

Postąpiła zgodnie z jego życzeniem.

- Tak, a bo... Ojej! On ma dwie głowy! Zauważyłam to już wcześniej, ale myślałam, że mam przywidzenia.

Z groteskowego, małego tułowia sterczały dwie głowy, każda na osobnej szyi wyrastającej ze wspólnych barków. Nagie czaszki były pokryte grubą warstwą tłuszczu, przelewającego się pod pstrokatą, różową skórą.

Wygląd każdej twarzy przywodził dziewczynie na myśl dotkniętego mikrocefalią kretyna o wyraźnie zaznaczonych, zwierzęcych cechach. Pośrodku czoła, otoczone fałdami tłuszczu, tkwiło pojedyncze, błyszczące oko, zaś na końcu wydłużonego pyska znajdowały się wyszczerzone w idiotycznym uśmiechu usta, pełne sprawiających niezbyt przyjemne wrażenie zębów.

- On wygląda jak wariat! - szepnęła Kathleen. - To znaczy, oni. Tony, czy on jest jeden, czy jest ich dwóch?

- Hyklopi są dwupłciowi - odparł. - Mają jedno ciało, ale dwie głowy. W jednej z nich dominuje element męski, a w drugiej żeński. Wiesz, coś jakby u dżdżownicy. Nazwa wzięła się z połączenia dwóch innych: Hydra - od dwóch lub więcej głów - i Cyklop - od pojedynczego oka pośrodku czoła. Że też nie mam swojego pistoletu!

Słyszając nutę desperacji w jego głosie, Kathleen odwróciła się nieco, by na niego spojrzeć.

- Chyba powiedziałeś, że coś się stanie, prawda? Coś bardzo niedobrego?

Zawahał się przez chwilę, a potem wzruszył ramionami, czy też raczej spróbował to uczynić.

- Obawiam się, że tak. Szczęnięta Hyklopów to najobrzydliwsze, wiecznie głodne stworzenia, jakie żyją na Ganimedzie. Rodzą się z charakterami barbarzyńców i od razu, jak tylko otworzą oczy, zaczynają walczyć i zabijać się nawzajem.

- Więc ten... osobnik niesie nas do swojej kryjówki, żeby nakarmić nami szczęnięta?

- Och, nie. W każdym razie, nie ma takiego zamiaru. To w ogóle jest dosyć niezwykle. - Quade za wszelką cenę starał się odwrócić uwagę Kathleen, żeby nie zauważyła tego, do czego się zbliżali. - Najczęściej przy życiu pozostaje tylko jedno szczęnię, to najsilniejsze. W miarę, jak rośnie, traci swą drapieżność, tak że dorosły Hyklop ma najlepiej wykształcony instynkt opiekuńczy spośród wszystkich zwierząt. Oprócz tego jest także jednym z najgłupszych..,

Siedzi i patrzy, jak szczęnięta zabijają się i pożerają nawzajem, nie czyniąc nic, żeby im w tym przeszkodzić, a potem nie jest w stanie zrozumieć, co się właściwie z nimi stało. Wychodzi więc z kryjówki, chwytając jakieś inne zwierzę... i adoptuje je, tak jak to czasami czyni kocica z małymi pieskami.

Niestety, nieszczęsne stworzenie, które Hyklop przynosi do domu, zostaje natychmiast zjedzone przez pozostałe przy życiu szczęniaki, więc w tym przypadku możemy śmiało mówić o zabójstwie z miłości. Możesz być pewna, że ten dwugłowy goryl bardzo nas kocha, ale niestety, nie można tego samego powiedzieć o jego dzieciach.

Kathleen spojrzała w dół i jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. Hyklop opuszczał się po stromym zboczu głębokiej jamy, na której dnie poruszało się niezgrabnie kilka lśniących, białych kształtów.

- Zaczyna się! - szepnęła Quade. - Och, gdybym tak miał swój pistolet!

Hyklop dotarł do dna zagłębienia i delikatnie postawił swoich więźniów na ziemi, po czym przykucnął na piętach, skrzyżował ramiona na brzucha i zaczął im się przyglądać.

Widząc przed sobą tego niesamowitego potwora o dwóch rozdętych, idiotycznie uśmiechniętych twarzach kołyszących się lekko w czerwonej poświacie, Kathleen poczuła, jak do gardła podpełzła jej fala hysterii. Z trudem udało jej się nad nią zapanować.

Quade chwycił ją za ramię.

- Musimy im uciec! - oświadczył krótko. - Po płaskim terenie nie potrafią się szybko poruszać, ale gdybyśmy chcieli wspiąć się na te ściany, dopadłyby nas w mgnieniu oka. Prędko!

W kryjówce znajdowały się tylko dwa szczęniaki, każdy o wzroście około siedmiu stóp, stanowiące miniaturowe repliki swego rodzica. Jedyna różnica polegała na tym, że ich ciała były raczej smukłe i szczupłe, niż tłuste, zaś na nagich, żółtych twarzach zamiast kretyńskich uśmiechów widniały krwiożercze grymasy. Obydwa natychmiast puściły się susami w kierunku dwojga ludzi.

Quade złapał Kathleen za rękę i rzucił się do ucieczki. Była to szaleńcza gonitwa wśród zalegających dno jamy potraskanych, ogryzionych kości, pod bezmyślnym spojrzeniem dwugłowego olbrzyma. Mars

opuszczał się coraz niżej nad krawędź zagłębienia, a kiedy zniknął, Quade wiedział, że teraz nie mają już żadnej szansy na to, aby uciec przed doskonale widzącymi w ciemnościach stworzeniami.

Potwory ścigały ich w całkowitym milczeniu. Kathleen znowu poczuła okropny ból w piersi i z pewnością by upadła, gdyby nie podtrzymała jej ramię Quade'a. Zwróciła w jego stronę poblada, pokryta potem twarz i otworzyła usta, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, gdzieś ze spowitego mrokiem zbrocza rozległ się inny głos:

- Już nie mogę, Tony - oświadczył bez śladu jakichkolwiek emocji. - Nie damy rady. Zresztą, i tak nas dopadną.

Quade spojrział szybko w kierunku, z którego dobiegł głos i ujrzał małą, futrzastą postać podskakującą na tle rozjaśnionego blaskiem Marsa nieba. Jednocześnie coś poleciało wysokim łukiem w jego stronę i z metalicznym odgłosem upadło mu tuż koło stóp. Tony schylił się i błyskawicznie to podniósł.

Czuł w dłoni znajome, chłodne dotknięcie pistoletu. Pierwsze szczenię znajdowało się już niemal przy nim, kołysząc swymi potwornymi głowami i wyciągając potężne ręce. Quade nacisnął spust.

Monstrum zostało dosłownie rozerwane na kawałki, pokrywając teren strzępami futra, mięsa i plamami białawej, dziwnie pachnącej krwi. Quade natychmiast wystrzelił po raz drugi, celując w nadbiegające, drugie stworzenie.

Tym razem także nie chybił. Pozostał już tylko dorosły osobnik, więc Quade pośpiesznie wy dobył z pasa trzeci pocisk i załadował go do pistoletu.

- Potrójny ładunek - powiedział, ciągnąc za sobą Kathleen w górę zbrocza. - Nie chcę go użyć, dopóki...

Hyklop uniósł się, w dalszym ciągu się uśmiechając. Nie zwrócił najmniejszej uwagi na walające się u jego stóp szczątki, tylko ruszył przed siebie, zainteresowany wyłącznie ponownym schwyтaniem dwojga ludzi. Quade zatrzymał się, starannie wycelował i strzelił.

Siła odrzutu cisnęła go na dziewczynę i obydwójce upadli na ziemię. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą stał trzydziestostopowej wysokości Hyklop, pozostały tylko dwie ogromne nogi, w dalszym ciągu drgające pod wpływem odruchowej reakcji mięśni.

Quade podniósł się z jękiem trzymając się za ramię, które o mało nie zostało wybite ze stawu. Kathleen także wstała na nogi, odwracając wzrok od szczątków Hyklopa.

Niemal natychmiast przykicał skoczek, który cicho popiskując przywarł mocno do jej nogi. Nachyliła się, żeby pogłaskać go po głowie.

- Tym razem ocaliłeś nam życie - oznajmił Bili bez cienia skromności. - Tony, wydaje mi się, że powinieneś go przeprosić. Przecież przyniósł ci pistolet.

Quade; wciąż zajęty ostrożnym badaniem swego ramienia, uniósł w górę brwi.

- Trzeba zacząć od tego, że to on sprowadził na nas Hyklopa - powiedział z zadziwiającą niekonsekwencją skoczek. - Nie sądzę, żeby były potrzebne jakiegokolwiek przeprosiny.

Niespodziewanie zalało ich jaskrawe światło. Quade odwrócił się szybko, odruchowo podnosząc pistolet.

- Spokojnie! - zawołał ktoś. - To ja, Wolfe. Wszystko w porządku, Tony?

Quade westchnął z ulgą i schował broń.

- Jesteśmy bezpieczni - powiedział szybko do Kathleen, a głośniejszym głosem dodał: - Jasne, Wolfe. Cieszę się, że tu jesteś. Usłyszałaś strzały?

Podbiegła do nich koścista, szczupła postać z latarką w ręku i uścisnęła Quade'owi dłoń. Nad pociągłą, pełną zapału twarzą o bystrych, błękitnych oczach wznosiła się strzecha żółtych włosów. Zaraz za Wolfe'em pojawił się wychudzony Peters z twarzą wykrzywioną pełnym obawy grymasem.

- Obóz jest zaraz za tą krawędzią - powiedział. - Mamy niewąskie kłopoty. Kto to jest?

- Mechanik - odparł szybko Quade. - Daj mi swój hełm, Peters. - Wręczył go Kathleen, która pośpiesznie włożyła go na swoje kasztanowe kędziory. - Ani słowa, chłopcy. Ona jest tu nielegalnie, a wiecie, co to oznacza.

Obydwaj skinęli głowami.

- Racja - powiedział Wolfe. - Chodźmy, Tony. Opowiemy ci o wszystkim po drodze. Myślałem, że to ja mam złe wiadomości, ale przed chwilą pojawił się Peters i przyniósł jeszcze gorsze.

Kathleen z trudem nadązała za trzema mężczyźnami.

- Co to za historia z Perrinem i Ghiorsem? - zapytał Quade, po czym w kilku słowach wyjaśnił, co się stało. Wolfe gwizdnął przeciągle.

- To wszystko przez tę świnię Perrina. Od razu, jak tylko wylądowaliśmy na Ganimedzie, zabraliśmy się muy pronto do roboty, aż tu nagle, w czasie kopania amfiteatru, trafiamy na rad! Olbrzymie złożę, największe, jakie odkryto od czasu Callisto. Według tego, czego się domyślam, wyglądało to tak, że Perrin

wysłał ci tę wiadomość, a następnie uszkodził statek i radiostację, zupełnie nas unieruchamiając, po czym uciekł wraz z Ghiorsem.

- Ale po co? - warknął Quade. - O co mu chodziło?

- Wrócił twoim statkiem na Księżyc i sprzedał informację o odkryciu Sobelinowi - wtrącił się Peters. - Wiesz, temu finansście, szefowi Star Mines. Sobelin natychmiast pociągnął kilka sznurków i unieważnił twoją umowę o wynajęciu, wraz z zastrzeżeniem możliwości wykupu, po czym natychmiast sam kupił całego Ganimeda!

Quade chwycił się za włosy.

- Boże! Czy oni...

- Dostaliśmy polecenie natychmiastowego opuszczenia planetoidy. Von Zorn dowiedział się, co się dzieje i o mało nie oszalał ze wściekłości. W twoim imieniu wytoczył sprawę Sobelinowi. W chwili, kiedy odkryto złożę radu, pracowałeś dla Von Zorna i dysponowałeś umową zawierającą klauzulę o pierwszeństwie wykupu, więc...

- To oznacza poważne kłopoty - przerwał mu Quade. - Pamiętacie, co się działo wokół Ceresa? Sobelin prowadził z Transportem niemal regularną wojnę, w wyniku której Ceres został prawie całkowicie zniszczony. Zanim zdążył interweniować rząd, po obydwu stronach zginęło prawie tysiąc ludzi!

- W tym przypadku Waszyngton nic nie może zrobić - stwierdził stanowczo Peters. - To brudne przepychanki, ale całkowicie legalne. Martwię się tylko o to, co my mamy zrobić w tej sytuacji.

Quade zawahał się przez chwilę, po czym pstryknął palcami.

- Musimy zaryzykować. Wrócimy na Erosa; przez kilka tygodni wciąż jeszcze jest moją własnością. Wolfe, czy twój statek jest zreperowany?

Kościsty blondyn skinął głową.

- Tak. Potrzebne części wzięłem od Petersa.

- To dobrze. W takim razie wszyscy lecimy na Erosa! Jeżeli będzie trzeba, damy w kość Sobelinowi, Perrinowi i całej reszcie. Wszystko jest prawie gotowe do zdjęć, więc po prostu musimy się pośpieszyć i skończyć je, zanim strumień eteru dotrze do Erosa. Ruszamy!

4.

Podczas kilku następnych dni Kathleen poznała zupełnie innego Tony'ego Quade'a. Przypominał wypełnioną niespożytą energią maszynę. Nie musiał poganiać swoich ludzi, bo ci pracowali jak szatany, ale za to bezustannie poganiał samego siebie.

Zadanie musi zostać wykonane! Usytuowane na biegunie Erosa miasto musi być ukończone w terminie! Wszystkie ujęcia muszą zostać nakręcone, zanim uderzenie strumienia eteru zniszczy asteroid!

Wykopać rzeki i kanały! Zmieść atomowymi wybuchami szczyty i wzgórza, nadając im kształt kolosalnych, pnących się wysoko w niebo budynków! Szybciej, szybciej!

Z głębin Kosmosu nieubłagane zbliżał się strumień eteru, czarna fala nicości. Quade musiał zrezygnować z niektórych planów; główny pałac pozostał częściowo nie ukończony, wiele jezior było suchych. Godzina "zero" przybliżała się szybciej niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

Zdecydowanie zbyt szybko. Wreszcie jednak wszystkie trzy statki, dwa duże i jeden mały, zawisły w przestrzeni kosmicznej, celując obiektami kamer w obracającego się z wolna pod nimi Erosa. Quade bezustannie rzucał zatroskane spojrzenia w kierunku niewielkiej, bezgwiazdnej dziury, zbliżającej się powoli do asteroidu.

Znajdował się na swoim niewielkim statku; obok niego siedziała Kathleen, zaś skoczek przycupnął w rogu kabiny i nie spuszczał z nich spojrzenia swoich niezwykłych oczu. Dziewczyna uparła się, że musi pomóc. Mogła to uczynić, bowiem opanowała w pewnym stopniu umiejętność obsługi trójwymiarowej kamery, więc Quade powierzył jej opiekę nad jedną z trzech, jakie były zainstalowane na statku.

Obracająca się, podwójna przesłona zapewniała niezbędny, stereoskopowy efekt, zaś jedynym zadaniem Kathleen było utrzymanie w wizjerze polarnego miasta. Kamera Quade'a miała teleobiektyw, dzięki któremu można było liczyć na wspaniałe zbliżenia.

- Za późno - obwieścił Bili, doskoczywszy do Kathleen i objąwszy ją za nogę. - Zbyt długo czekaliśmy. Dziewczyna spojrzała z niepokojem na Quade'a.

- Naprawdę tak myślisz, Tony? Przecież wszystko jest przygotowane.

Wskazał przed siebie ręką.

- Spójrz na strumień eteru. Tym razem przechytryłem, Kate. Eksplozja nastąpi lada chwila.

Plama ciemności podpełzła jeszcze bliżej. Daleko w dole, na powierzchni asteroidu lśniło w promieniach słońca polarne miasto... I właśnie wtedy to nastąpiło, bez żadnego ostrzeżenia. Pojawiła się smużka dymu, zwiastun wybuchu, który unicestwił fantastyczne budowle. Quade nachylił się nad przyrządami...

Eros zniknął! Po prostu zniknął, rozplywając się w nicości. Nie było w tym nic widowiskowego: po prostu najpierw był, sunąc dostojnie wśród gwiazd, a potem zniknął, gdy tylko dosięgnął go strumień eteru. Quade zaklął.

- Takie już mam szczęście - powiedział z goryczą. - Strumień eteru pojawił się w Układzie Słonecznym po raz pierwszy od tysiąca lat i proszę, co z tego wyszło. - Wyłączył kamerę i podniósł się z miejsca. - Cóż, to już koniec, Kate. Odwiózłbym cię na Ziemię, ale mam za mało paliwa, a teraz nie stać mnie na to, żeby kupić choć jedną uncję. Masz przed sobą największego fajtlapę w całej Galaktyce.

Skoczek kulił się w kącie, trąc zawzięcie oczy swymi krótkimi łapkami. Kathleen zerknęła na niego, po czym skierowała na Quade'a spokojne spojrzenie.

- Weź się w garść, Tony. Przecież sam mi tyle razy to powtarzałeś. Chyba nie jesteś zupełnie skończony, prawda?

- Oczywiście, że jestem - mruknął. - Nawet nie chodzi mi o mnie, tylko o moich ludzi; trzymali się ze mną od wielu lat. I o ciebie, dziecino. Myślałem, że uda mi się ci jakoś pomóc...

Nagle Bili zaczął się zachowywać co najmniej dziwnie: pokicał na sam przód statku i przywarł twarzą do przezroczystej ściany, po czym szybko uciekł, by skryć się w najdalszym kącie. Kathleen przypatrywała mu się z uwagą.

- Mam do ciebie prośbę, Tony - powiedziała niespodziewanie. - Czy mógłbyś mimo wszystko wywołać film? Quade spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- A po co? Będzie na nim sama pustka, nic więcej. Wątpię, żeby Von Zom mógł to do czegoś wykorzystać.

- Mam pewien pomysł. Zrób to, proszę. Przecież to zajmie najwyżej minutę. Wzruszył ramionami.

- W porządku. A ty tymczasem przekaż tamtym, żeby kierowali się prosto na Księżyc.

Zdjął szpulę z filmem i zniknął w tyle statku, podczas gdy Kathleen włączyła telewizor. Po kilku chwilach rozległ się jego głos:

- Wszystko gotowe, Kate. Możesz przyjść.

W towarzystwie płaczącego się jej pod nogami Billa przeszła do drugiego pomieszczenia. Wywołany film był już gotowy do wyświetlenia i Quade natychmiast rozpoczął projekcję. Na ekranie pojawił się doskonały jakościowo widok Erosa.

- To daleki plan. Zaraz będzie zbliżenie. Pokazało się miasto, co prawda w naturalnych kolorach, ale nieco zamglone.

- Trochę przyspieszę - powiedział Quade. - Te dwa obrazy trzeba odpowiednio ustawić, żeby każdy był widziany jednym okiem. W ten sposób osiąga się efekt trójwymiarowości.

Nagle w powietrze wzbijała się chmura pyłu i ekran ściemniał. Jednocześnie Bili podskoczył z podnieceniem, niemal dotykając sufitu i zaczął głośno pisać.

- Ciekawe, co on... - zaczął Quade.

- To jego oczy - przerwał mu skoczek. - On widzi więcej od nas.

- Tak sądzisz? - Na twarzy Quade'a pojawił się wyraz niedowierzania. - Naprawdę myślisz, że to może o to chodzić? Może... Spróbuję podczerwieni.

Pokręcił czymś przy projektorze, ale obraz się nie zmienił.

- Cóż, w takim razie zobaczymy, co z ultrafioletem. Skoczek uspokoił się i zaczął się obojętnie rozglądać po kabinie. Podskoczywszy do Kathleen pociągnął ją za rękę, ale ona nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi, wpatrując się z otwartymi ustami w oszałamiający spektakl, jaki rozgrywał się na ekranie, wydobyty z nicości dzięki ultrafioletowemu filtrowi.

- Na dziewięć księżyców Saturna! - wykrztusił ochryplym głosem Quade. - Ty też to widzisz? Kate, może ja oszalałem? Powiedz mi, czy ty też to widzisz?

- Tak... - wyszeptła z trudem. - Widzę, ale w to nie wierzę.

- Czy wiesz, na co patrzymy? - zapytał cicho. - Na czwarty wymiar!

Na ekranie widać było obracającą się i powiększającą szybko planetę, niepodobną do żadnej z tych, jakie można spotkać w trójwymiarowym Kosmosie, bowiem nie była to kula, lecz kilkadziesiąt, czy nawet kilkaset kul! Kathleen zamrugała ze zdumieniem powiekami.

- Tony, ja... ja widzę wszystko w jej środku! I dookoła!

- Zaglądamy wewnątrz czterowymiarowej przestrzeni - mówił Quade, dosłownie pożerając widok oczami. - A więc na tym polega tajemnicą strumienia eteru! Po prostu wyznacza w innym, czterowymiarowym continuum orbitę jakiegoś ciała, zaś w naszym Wszechświecie jest to dziura, uczyniona przez inną planetę! Popatrz!

Zadziwiająca planeta, czy też grupa planet zbliżyła się jeszcze bardziej. Fantastyczne, niewiarygodne barwy raziły oczy Kathleen, zaś na powierzchni globu można było dostrzec jakieś niesamowite konstrukcje.

- Ciekawe, czy są zwierzęce, roślinne, czy mineralne? - zastanawiał się na głos Quade. - Bóg jeden wie! Zresztą, to nie ma znaczenia. Ale heca! I pomyśleć, że mam tego ponad dwadzieścia rolek różnych ujęć. Kate, czy wiesz, ile za to zapłaci Von Zom? - Nawet nie czekał na jej odpowiedź. - Chciał filmu na skalę Układu Słonecznego, a będzie miał na skalę Galaktyki! Nikt nigdy jeszcze czegoś takiego nie widział: pierwszy czterowymiarowy film w historii! Na Saturna, ale heca!

Chwycił w objęcia zdumionego skoczka i ucałował go z dubeltówki w zdziwioną fizjonomię.

- Dostaniesz za to wysadzaną diamentami obrozę, a ty, Kate, najlepszą rolę filmową, jaką tylko możesz sobie wymarzyć!

- Zapłaci, choćby nie chciał - oznajmił Bili, usiłując się wyrwać z objęć Quade'a. - A jak się będzie wściekać Sandra!

- Kto to jest Sandra? - zapytała Kathleen.

- Czyżby była zazdrosna? - zapytał mimochodem skoczek, dając rozpaczliwego susa na podłogę.

W tym momencie Kathleen zarumieniła się po uszy i szybko wyszła do drugiej kabiny, pozostawiając chichoczącego Quade'a sam na sam z filmem.

* * * * *

W Księżycowym Hollywood zapanował entuzjazm. Po obejrzeniu czterowymiarowego filmu Von Zom bezzwłocznie zażądał swojej książeczki czekowej. Z jego małej twarzy nie zniknął ani na chwilę uśmiech, kiedy ustalał termin próbnych zdjęć dla Kathleen i karmił słodyczami skoczka.

Był zafascynowany telepatycznymi zdolnościami Billa, ale Quade pośpiesznie wyniósł skoczka z biura i przekazał go do dyspozycji Wydziału Psychologii, uprzednio zapewniwszy sobie pomoc jednego z rządowych agentów. Zaświtał mu pewien pomysł w związku z wiszącą na włosku wojną między Sobelinem a wytwórnią Nine Planets, tym bardziej prawdopodobną, że Von Zom nie zdradzał najmniejszych chęci wycofania się.

- To, czego ty chcesz, nie ma żadnego znaczenia - powiedział mu bez ogródek. - Złoża radu na Ganimedzie stanowią prawdziwą fortunę, zaś moi prawnicy mówią, że mam do nich dokładnie takie samo prawo, jak Sobelin. A nawet większe, ponieważ w chwili, kiedy zastrzegłeś sobie prawo wykupu, pracowałeś na moje zlecenie.

Nieco później Quade wrócił do biura Von Zoma w towarzystwie Kathleen, Billa i agenta rządu. Szef uśmiechał się głupekowato rozmawiając z Sandrą Steele, która skoncentrowała na nim pełną moc pięćdziesięciu tysięcy watów i całą siłę ognia fioletowych oczu.

Kiedy Von Zorn spojrział na nowo przybyłych, jego twarz przybrała zagadkowy wyraz.

- Ach, panna Gregg... - mruknął, skubiąc swój zjeżony wąsik. - Obawiam się, że mam dla pani niezbyt miłą wiadomość.

- Czyżby nie podobały się panu próbne zdjęcia? - zapytała z niepokojem. - Kamerzysta mówił, że...

- Och, zdjęcia są w porządku, tylko... pojawiły się nowe okoliczności. - Zerknął z ukosa na Sandrę. - Przykro mi, ale nie będziemy mogli skorzystać z pani usług. Oczywiście, pokryjemy koszty pani powrotu na Ziemię.

Quade wystąpił krok naprzód, przesywając Sandrę ostrym spojrzeniem.

- Ty podstępna, mała świnko! - wycedził. - To twoja robora, prawda?

Sandra tylko się uśmiechnęła, natomiast Von Zom poderwał się z miejsca.

- Zabraniam ci mówić w ten sposób do panny Steele! - prychnął. - Dostałeś już pieniądze za swój film. Jasne, jestem ci wdzięczny, ale to jeszcze nie znaczy, że możesz rządzić całą wytwórnią albo obrażać Sandrę!

- W porządku - odparł Quade. - Rozumiem. Przykro mi, Kate - dodał zwracając się do dziewczyny, której oczy zaszyły łzami, chociaż cały czas trzymała bródkę hardo zadartą do góry. - Zasłużyłaś sobie na coś więcej.

Odwróciła się raptownie i wyszła z gabinetu. Agent, który do tej pory trzymał się z tyłu, podszedł teraz do biurka i wręczył Von Zornowi jakiś papier, który wydobyl z kieszeni swego ciemnego garnituru.

- Mam tu coś dla pana i może mi pan wierzyć, że wręczam to panu z prawdziwą przyjemnością. - Mówiąc to mrugnął w stronę Quade'a.

Von Zom przez dłuższą chwilę wpatrywał się w dokument.

- Co to jest? - ryknął wreszcie. - Quade, o co tu chodzi? Nakaz powstrzymania się od jakiegokolwiek działalności... Waszyngton nie ma prawa nic takiego robić! Mam do Ganimedea przynajmniej takie samo prawo, jak Sobelin! Nie możecie mnie w ten sposób załatwić!

- Sobelin też to dostał - stwierdził z nie ukrywaną satysfakcją Quade.. - Nikt z was nie ma żadnych praw do Ganimedea. Pamiętasz to stare prawo mówiące o tytule własności? Prawo o nabyciu przez zasiedzenie?

- Ale... Ale Ganimed nie jest zamieszkały przez żadne inteligentne istoty! W każdym razie przez żadne, które znajdowałyby się powyżej ósmego stopnia rozwoju!

- Oczywiście, że jest - przerwał mu agent. - Ten mały osobnik jest najprawdopodobniej znacznie inteligentniejszy od pana. - Wskazał na skoczka. - Może na to nie wygląda, ale osiągnął poziom rozwoju znacznie wyższy od ósmego. Pan Quade zażądał, żeby w mojej obecności przeprowadzono test na inteligencję, który potwierdził jego przypuszczenia.

Te stworzenia od wieków mieszkają na Ganimedzie, który tym samym stanowi ich własność. Tak uważa Waszyngton, a nie wydaje mi się, żeby pan albo Sobelin mieli specjalną ochotę zadzierać z rządem.

Von Zom przełknął głośno ślinę.

- Eee... Oczywiście", że nie. Więc mówi pan, że Sobelin także nic nie dostanie?

- Nie ma najmniejszych podstaw. Waszyngton założy na Ganimedzie kolonię, która zajmie się eksploatacją pokładów radu i wykorzystywaniem płynących z tej działalności dochodów ku pożytkowi stałych mieszkańców planetoidy, to znaczy w celu wytopienia drapieżnych zwierząt i umożliwienia tym małym gościom osiągnięcia cywilizacyjnego awansu.

- A niech to! - powiedział Bili, choć nie było zbyt jasne, czyje myśli w tej chwili odbierał.

Niespodziewanie Von Zorn uśmiechnął się.

- Jeżeli Sobelin też z tego wylatuje, to w porządku. W gruncie rzeczy wcale mi nie zależało na tym radzie. I tak odbijemy sobie wszystko na "Kosmicznym bandycie". Po prostu nie chciałem dopuścić do tego, żeby ten pokurcz położył łapę na czymś, co mogło należeć do mnie. Gratulacje, Bili! - Mówiąc to włożył cukierka do szeroko rozdziawionych ust skoczka.

- Cieszę się, że tak pan do tego podchodzi - powiedział Quade. - A czy przypadkiem nie zmienił pan zdania co do Kate?

Von Zom zawahał się i zerknął szybko na Sandrę, ale napotkawszy jej fioletowe spojrzenie zacisnął usta w wąską kreskę.

- Przykro mi, Quade, ale nic z tego. Masz przecież bardzo dobry angaż do "Parady gwiazd", więc...

Quade bez słowa wyszedł z gabinetu. Za pierwszym zakrętem korytarza natknął się na Kathleen, usiłującą bez powodzenia osuszyć oczy maleńkim skrawkiem koronki.

- Głowa do góry! - powiedział, obejmując ją ramieniem i podając chusteczkę. - Masz, spróbuj tym.

- Sama potrafię sobie wytrzeć nos! - prychnęła. - Och, Tony! Ja tej babie chętnie bym wydrapała oczy! Niedobrze mi się robi na sam jej widok.

- Rzeczywiście, nie rozumiem jak Von Zorn mógł się w niej aż tak zadurzyć - przyznał ponuro Quade. - Mimo to udało mu się. Je jej z ręki.

Nagle drzwi gabinetu otworzyły się z hukiem i dały się słyszeć wściekłe, podniecone głosy, a w chwilę potem na korytarz wypadł Bili, kicając przed siebie z największą prędkością, na jaką było go stać, umykając przed rozwścieconą Sandra Steele. Skoczek zapiszczał z przerażeniem i skrył się za kolanami Kathleen.

Sandra rzuciła się za nim.

- Dajcie mi to... to... to c o ś! - zazgrzytała zębami. - Ukręcę mu łeb!

- Nic z tego! - zaprotestowała energicznie Kathleen. - Zostaw go w spokoju. Tony!...

Jednak zanim Tony zdążył wykonać jakikolwiek ruch, Sandra wzięła zamach i uderzyła Kathleen w policzek.

Mała bródka natychmiast powędrowała w górę, zaś dziewczyna zacisnęła mocno małą piąstkę, wzięła zamach i rąbnęła Sandrę Steele prosto w nos. Gwiazda ekranu wrzasnęła z bólu i zdumienia, po czym zatoczyła się do tyłu, w dosyć raptowny sposób stykając się ze ścianą. Osunęła się po niej do pozycji siedzącej, prychając jak kotka.

- Masz dosyć? - zapytała wojowniczo Kathleen, robiąc krok naprzód. - Zostaw Billa w spokoju!

Wszystko wskazywało na to, że Sandra rzeczywiście miała już dosyć. Podniosła się z trudem na nogi i oddaliła się pośpiesznie, pozostawiając za sobą łańcuch wyzwisk, od których nawet Quade'owi

zaczerwieniły się uszy. Nagle zdał sobie sprawę, że na korytarzu stoi także Von Zorn i przygląda się rozwojowi wydarzeń.

- Na Jowisza! - mruknął pod nosem. - Tego już było za dużo!

Rzucił się z zaciśniętymi pięściami między swojego szefa i dziewczynę.

Von Zorn jednak odsunął go na bok i powiedział, wykrzywiając dziwnie usta:

- Eee... Panno Gregg, obawiam się, że... Hmnnun... Panna Steele chyba nie będzie mogła wystąpić w "Paradzie gwiazd". Ponieważ zdjęcia próbne wypadły bardzo dobrze, chciałbym zaproponować pani tę rolę.

- Zakasłał raptownie. - Jest pani bardzo zdolną osobą - dodał, po czym szybko odszedł, pozostawiając oszołomioną Kathleen.

Quade przez chwilę spoglądał za nim ze zdumieniem, a następnie przeniósł wzrok na zachwyconą twarz dziewczyny.

- Zdaje się, że, mam halucynacje - wymamrotał. - Sprawiasz lanie Sandrze, a potem dostajesz jej rolę. Na Jowisza!

- Powinien pan raczej podziękować Billowi. Coraz bardziej mi się wydaje, że ten mały cwaniak jest mądrzejszy od każdego z nas. - Agent stanął przed nimi i z rozbawieniem zerkał na skoczka, który przywarł mocno do nogi Kathleen i popiskiwał głośno z wyraźnym ukontentowaniem. - Tylko mi nie mówcie, że on się w tej chwili nie śmieje - zachichotał agent. - Zresztą, ma do tego niezaprzeczalne prawo. Wiecie, co się stało?

- Nie, a co? - zapytał Quade. - Podejrzewam tylko, że cała masa różnych rzeczy.

- Zgadza się. Zaraz kiedy wysłicie, ta damulka zaczęła się przymilać do Von Zorna, a on wziął ją na kolana i zażądał, żeby go pocałowała. W tej chwili Bili wskoczył na biurko i powiedział: "Jeśli sądzisz, że pocałowałabym tę twoją małpią gębę, to grubo się mylisz!" - Agent aż wziął się pod boki z uciechy. - Mówię wam, ale heca! Von Zorn upuścił damulkę niczym gorący ziemniak i zaraz niemal skoczyli na siebie. "Więc to o mnie naprawdę myślisz?" wrzeszczał. "Małpia gęba, co? Cały czas kpiłaś sobie ze mnie?" A potem ona rzuciła się za Billem, Von Zorn za nią i...

- Takie jest życie! - przerwał mu Bili, podskakując z podnieceniem. - Co powiesz na pocałunek?

Agent pośpiesznie ruszył do wyjścia.

- Ja tego na pewno nie pomyślałem - rzucił przez ramię - więc...

Ani Quade, ani Kathleen nie zwracali na niego najmniejszej uwagi, natomiast Bili podskoczył pod sam sufit i obwiesił triumfalnie:

- Ona mnie kocha! Ona mnie kocha! Ona mnie kocha!

Przełożył Arkadiusz Nakoniecznik